



*Jerzy i Katarzyna Samusikowie*

## Niszczący pałac w Żołudku

W rejonie szczuczynskim obwołu grodzieńskiego, 20 km na południowy wschód od Szczuczyna leży niewielkie miejskie osiedle o nazwie Żołudek. Jest to miejscowość dość znana, zwłaszcza miłośnikom starych, zabytkowych budowli. Znajduje się w niej bowiem piękny, ale dzisiaj już zdewastowany i opuszczony pałac, stanowiący niegdyś siedzibę właścicieli rozległych żołudzkińskich włości.

Nazwa Żołudek pochodzi od żołędzi (w języku białoruskim żołędź to *żołudź*, a zdrobniale - *żołudok*), bowiem okolice te porastały kiedyś dąbrowy, których dorodne dęby sypały w koło żołędziami. Miejscowość ta została po raz pierwszy wymieniona w księdze IV Metryki Litewskiej w

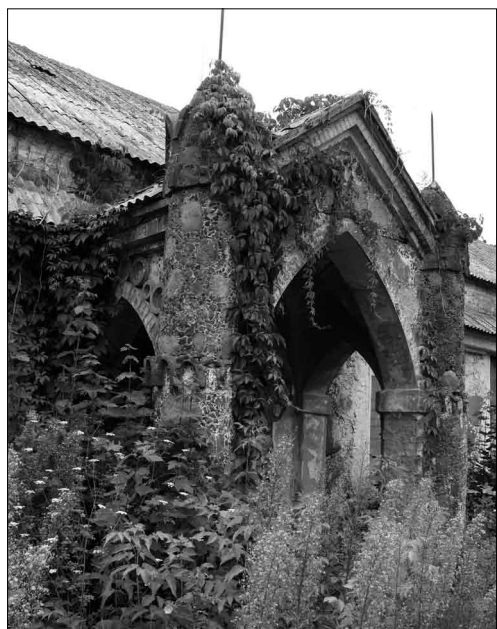
1486 roku jako własność wielkich książąt litewskich, będąca pod zarządem ciwuna, Juszka Styrnela. W latach 1501-1508 żołudzkińskim majątkiem zarządzał z tytułem namiestnika królewskiego Marcin Bohdanowicz Chreptowicz, będący ponadto podskarbisem, koniuszym i łowczym litewskim. W 1509 roku został on pozbawiony wszystkich tych urzędów i uwięziony za udział w spisku kniazia Michała Glińskiego, a Żołudkiem począł zarządzać Mikołaj Pac, łowczy litewski, właściciel sąsiedniej Różanki. W 1516 roku król Zygmunt Stary zastawił za 600 kop groszy włość żołudzka kniaziewi Wasylowi Połubińskiemu. W 1534 roku król wykupił jednak od kniazia Żołudek i nadał go wraz z Wysokim Dworem w województwie trockim zbiegłemu z Moskwy sokolniczemu, Iwanowi Wasilewiczowi Lackiemu. Nadanie to powtórzył w 1552 roku król Zygmunt August w stosunku do syna Iwana Wasilewicza, Iwana Iwanowicza Lackiego, leśniczego podlaskiego. Kolejnymi właścicielami Żołudka stał się starosta drohiczy, Iwan Sapieha (1522-1580) herbu Lis. Jego córka, Hanna Sapieżanka (1560-?), wychodząc za mąż za podkomorzego witebskiego i stolnika lidzkiego,



*Na zdjęciu: Neobarokowy pałac w Żołudku*

Michała Mikołaja Frąckiewicz-Radzimińskiego (ok. 1560-?) herbu Brodziec, wniosła w wianie żołudzki majątek do rodziny Frąckiewicz-Radzimińskich i pozostawał on w ich rękach ponad 100 lat. Dopiero około 1700 roku, kiedy Aleksandra (1680-?), córka Dawida Frąckiewicz-Radzimińskiego (1649-?) i

Elżbiety z Grotkowskich herbu Ogończyk poślubiła pisarza wielkiego litewskiego, Michała Jerzego Tyzenhauza (1670-1726) herbu Bawół, jej mąż nabył od swojego teścia za 5 tysięcy talarów połowę żołudzkiego majątku. Później ich syn Benedykt, starosta szmeltynski, odkupił jeszcze od Frąckiewicz-Radzimińskich



*Na zdjęciu: Neogotycki portyk prowadzi do głównego wejścia*



*Na zdjęciu: Dawny zameczek Tyzenhauzów - zdjęcie sprzed II wojny światowej*



i Żabów pozostałe części tego majątku i stał się jedynym właścicielem żołudzkiego klucza. Benedykt Tyzenhauz ożenił się z Anną Apolonią Biegańską (1700-1749), herbu Prawdzic, z którą miał 8 córek i 3 synów. Najmłodszemu synowi, Antoniemu (1733-1785), przyszłemu podskarbiemu nadwornemu litewskiemu i zarządcy litewskich ekonomii królewskich, przekazał w testamencie Żołudek.

Prawdopodobnie to Antoni Tyzenhauz zbudował zachowany do dzisiaj mały mieszkalny zameczek. Był to budynek parterowy, postawiony na planie wydłużonego prostokąta i pokryty wysokim, dwuspadowym dachem o gładkich połaciach. Mniej więcej pośrodku frontowej fasady znalazł się neogotycki portyk prowadzący do głównego wejścia.

Okna - jak przystało na neogotycką budowlę - miały ostrołukowe zamknięcia. Charakter zamku nadała budynkowi okrągła wieża postawiona przy prawym szczycie, zwieńczona krenelażem i pokryta stożkowatym, wysokim dachem. W jego pobliżu znajdowały się - zbudowane prawdopodobnie wcześniej z kamienia polnego w stylu klasycystycznym - dwie niewielkie, parterowe oficyny.

Antoni Tyzenhauz umarł bezdzietnie, więc żołudzkie dobra przejął jego bratanek Ignacy, a potem syn Ignacego, Adolf Rudolf Tyzenhauz (1790-1830), pułkownik artylerii wojsk napoleońskich, żonaty z Genowefą Pusłowską (1803-1842) herbu Szeliga. Ich córka Ermancja Ermantia Maria Tyzenhauz (1822-1891), wychodząc za mąż w 1842 roku za Seweryna Macieja Leona hr. Uruskiego (1817-1890) herbu Sas, otrzymała



Na zdjęciu: Elewacja frontowa pałacu

w posagu Żołudek. Rodzina Uruskich nie cieszyła się długo olbrzymim majątkiem, liczącym ponad 16 tysięcy hektarów, bowiem córka Ermancji i Seweryna, Maria Wanda Felicja hr. Uruska (1853-1931), wniosła go do książęcego rodu Światopełk-Czetwertyńskich, wychodząc w 1872 roku za mąż za Włodzimierza Ludwika Stanisława ks. Światopełk-Czetwertyńskiego z Nowej Czwertni (1837-1890) herbu Pogoń Ruska. Kolejnym właścicielem żołudzkiej włości był syn Włodzimierza Ludwika i Marii Wandy z Uruskich, Ludwik Rudolf ks. Światopełk-Czetwertyński (1877-1941), który w 1906 roku poślubił w Rzymie Różę ks. Radziwiłłównę (1884-1949) herbu Trąby, córkę Jerzego Fryderyka ks. Radziwiłła, XV ordynata na Nieświeżu.

Młodzi małżonkowie zamieszkali w zameczku wzniesionym przez Tyzenhauza, ale szybko uznali, że nie jest to właściwa rezydencja dla książęcej pary. W 1907 roku rozpoczęli budowę pałacu, który zaprojektował Władysław Marconi. Już po roku stanął w pobliżu zameczku neobarokowy pałac, będący budowlą trzynastoosiową, dwukondygnacyjną, nakrytą łamanym, mansardowym dachem, z czterema małymi, okrągłymi lukarnami w każdej połaci.

W elewacji frontowej znalazły się trzy ryzality. Najwyższym z nich, podwyższonym o jedną kondygnację

w stosunku do głównej bryły budynku, był trzyosiowy ryzalit środkowy o zaokrąglonych narożach. Poprzedził go portyk o dwóch parach jońskich kolumn dźwigających balkon. Dwa skrajne ryzality były nieco niższe od środkowego i tylko jednoosiowe.

Elewacja ogrodowa otrzymała identyczne ryzality, tylko przedśrodkowym nie zbudowano portyku, lecz obszerny taras, połączony z dwoma bocznymi, znacznie mniejszymi, mieszczącymi się między ryzalitami.

Pałac otaczał kikunastohektarowy park, założony jeszcze w XVIII wieku. Miał on charakter krajobrazowy. Szczególny podziw budziły aleje obrzeżone starymi lipami, których gałęzie spletały się ze sobą, tworząc zacienione, wysokie tunele. Podczas I wojny światowej pałac nie został zniszczony, ale jego wnętrze zdewastowały, a wyposażenie rozgabiły wojska przetaczające się przez Żołudek. Po zakończeniu działań wojennych Czetwertyńscy nie przeprowadzili radykalnej renowacji pałacu, przystosowali natomiast do zamieszkania jedną z oficyn. Przyjeżdżali zresztą do Żołudka tylko na lato, mając swoją stałą siedzibę w pałacyku przy Alejach Ujazdowskich w Warszawie. Po wybuchu II wojny światowej Róża i Ludwik Czetwertyńscy

przebywali w Żołudku i tam po 17 września 1939 roku zostali aresztowani i uwięzieni przez NKWD. W ich sprawie interweniował król włoski Wiktor Emanuel poprzez władze niemieckie, będące jeszcze w krótkotrwałej przyjaźni z sowietami. Interwencja okazała się skuteczna i po siedmiu miesiącach Czetwertyńscy zostali zwolnieni. Udali się do Suchowoli w powiecie radzyńskim, gdzie mieszkał brat Ludwika, Seweryn Franciszek ks. Światopełk-Czetwertyński. Niestety, obaj bracia zostali w 1941 roku aresztowani przez Niemców i znaleźli się w Auschwitz-Birkenau. Sewerynowi Franciszkowi udało się przetrwać do końca wojny, natomiast Ludwik, właściciel Żołudka, zmarł wkrótce po uwięzieniu. Jego żona, Maria z Radziwiłłów doczekała się zakończenia wojny - zmarła w 1949 roku w Saint Fontaine w Belgii. Mury pałacu przetrwały II wojnę światową, ale nie odzyskały już nigdy dawnej świetności. Żołudek znalazł się na terytorium ZSRR i zespół pałacowy został zaanektowany przez Armię Czerwoną. Po rozpadzie ZSRR sowieckie wojsko ustąpiło miejsca żołnierzom białoruskim i pałac nadal ulegał stopniowej dewastacji. W



Na zdjęciu: Elewacja boczna pałacu

końcu nie nadawał się już nawet na koszary.

Od kilku lat stoi pusty i szybko niszczeje. W lutym 2014 roku został po raz drugi wystawiony na sprzedaż za kwotę 1 miliarda i 100 milionów rubli białoruskich, czyli za sumę około jednego miliona złotych polskich. Być może znajdzie się jakiś chętny nabywca, najprawdopodobniej nowobogacki Rosjanin, jak to zdarzyło się w przypadku pałacyku w Kraskach i dworu w Podorosku, i uratuje żołudzki pałac od całkowitego zniszczenia.



Na zdjęciu: Westybul - klatka schodowa i główne drzwi wejściowe





Na zdjęciu: Zameczek Tyzenhauzów - zdjęcie z 2008 roku



Na zdjęciu: Nadokienna dekoracja stiukowa

Wawrzyn Komar

## Rabarbarzy

Po 17 września 1939 Józef Mackiewicz, dziennikarz-reporterzysta wileńskiego „Słowa” i początkujący literat znalazł się w Kownie. Już przed wojną należał do wąskiego grona publicystów i działaczy społecznych, którzy marzyli o reaktywowaniu niezależnego od Warszawy wielonarodowego Wielkiego Księstwa Litewskiego. W roku 1938 na znak protestu przeciwko nacjonalistycznej polityce polskiego rządu na Kresach wschodnich demonstracyjnie przeszedł na prawosławie. Teraz, w zmienionej sytuacji geopolitycznej, uznał, że nadarza się okazja do częściowego chociażby zrealizowania idealistycznych projektów. W tym celu nawiązał kontakt z redakcją wydawanego przez partię ludowców dziennika „Lietuvos Žinios”, gdzie zamieścił ważkiej treści artykuł „My, Wilnianie” („Mes Vilniukai”). Ustalono, że artykuł ukarze się w dniu wkroczenia do Wilna wojsk litewskich. W rzeczywistości nieświadomie pośpieszono się o dwa tygodnie i artykuł opublikowano 14 października 1939 ponieważ Sowieci w ostatniej chwili przesunęli termin oddania miasta w ręce Litwinów, nie powiadamiając na czas władz kowieńskich. Redakcja „Lietuvos Žinios” poprzedziła tekst Mackiewicza wstępem pełnym komplementów pod adresem autora i stwierdzeniem, że „są jednak Polacy, którzy na sprawy polsko-litewskie zapatrują się tak jak Litwini i jak Litwini oceniają rzeczywistość polską”. Artykuł zaczynał się od wspomnień osobistych sięgających roku 1915, kiedy to autor jako młody chłopiec był

świadkiem wkroczenia do Wilna okupacyjnych wojsk niemieckich. Wówczas jedyną grupą mieszkańców, którzy entuzjastycznie witali nowych włodarzy miasta byli miejscowi Żydzi. Pozostali zachowywali daleko posuniętą rezerwę. Później Wilno nie jeden raz przechodziło z rąk do rąk i za każdym razem tylko część wilnian witała z radością wkraczające do miasta oddziały wojskowe. Dopiero w październiku 1939 taki stan rzeczy miał się radykalnie odmienić. Józef Mackiewicz pisał wprost: „Nigdy Wilno nie było tak zjednoczone w radości jak dziś, gdy wkraczają do niego wojska litewskie”. Pisał również o tym, że był uczestnikiem akademii w Kownie zorganizowanej z okazji odzyskania Wilna przez Litwinów: „Zebrał się liczny tłum – Litwini i Polacy. Na wszystkich twarzach była widoczna radość, ale kto wie, czy nie Polacy cieszyli się więcej, bo właśnie Polacy najgłośniej, najsilniej wyrażali swe uczucia”. Autor oceniał również najnowszą historię Polski: „Złym duchem Polski był Piłsudski, który wniósł w Polaków „mocarstwowość”, polegającą na wygłaszaniu patetycznych hasel, za którymi kryła się małość i głupota. Wszystko w Polsce Piłsudskiego było oparte na kłamstwie i blade”. Artykuł Mackiewicza, czytany w dużych fragmentach także w litewskich radiu, wywołał wśród Polaków falę oburzenia. Nieprawdziwe okazały się stwierdzenia, że wileńscy Polacy są zachwyceni wkroczeniem do ich miasta wojsk litewskich. Po latach przyznawał to nawet sam autor. Najmocniej protestowali oficerowie WP internowani w obozach na Litwie. Wielu z nich

pochodziło z Wilna. Oficerowie umieszczeni w obozie w Połędzie zredagowali zbiorowy protest i doręczyli go autorowi artykułu. W odpowiedzi udzielonej na łamach prasy Mackiewicz potraktował ich jako warchołów z obozu, który przyczynił się do klęski Polski.

Zadowolony z postawy publicysty rząd litewski zrewanżował się udzielając mu koncesji na wydawanie w Wilnie polskojęzycznej „Gazety Codziennej”. Na jej łamach Mackiewicz usiłował rozwijać koncepcje powrotu do tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego. Napotkał jednakże na zdecydowany opór ze strony litewskiej cenzury urzędowej. Prędko okazało się bowiem, że w dobie rozkwitu państw narodowych zamiary takie skazane są na niepowodzenie. Po latach, już na emigracji, Józef Mackiewicz tak relacjonował przebieg rozmów z litewskimi nadzorcami prasowymi: „Dążeniem pana jest obalenie ustroju istniejącej Republiki Litewskiej. A właściwie w ogóle jej unicestwienie drogą włączenia jako prowincji do jakiegoś zupełnie obcego tworu państwowego”. Podobnie rzecz oceniał współpracujący z „Gazetą Codzienną” Czesław Miłosz. W roku 1989 na łamach paryskiej „Kultury” wspominał: „Bez ustanku masakrowana i oskarżana przez Litwinów o tendencje wyrotowe (bo co to za podstępne gadania o Wielkim Księstwie?) „Gazeta Codzienna” dała początek potępieńczym swarom, w których niejawnym zarzutem przeciwko niej była „kolaboracja z okupantem”. Czyli Mackiewicz wykazał talent do takiego ustawiania się, żeby być bitym przez obie strony. Miało się to powtórzyć później”.

13 kwietnia 1940 Mackiewicz pod naciskiem władz litewskich ustąpił ze stanowiska redaktora naczelnego „Gazety Codziennej”. Niebawem odebrano mu również koncesję na wydawanie tego dziennika. Na tym jednakże sprawa nie skończyła się. Polskie kręgi

opiniotwórcze zapamiętały postawę Józefa Mackiewicza na długo. Przyczyniły się do tego w znacznie większym wymiarze zarzuty dotyczące rzekomej kolaboracji pisarza z okupantem hitlerowskim, wzmocnione jego nieprzejednaną krytyką strategii obranej przez Armię Krajową. W roku 1945 Józef Mackiewicz przebywał we Włoszech, gdzie stacjonowała armia generała Andersa. Jej żołnierze pochodzili w większości z Kresów wschodnich. Wielu z nich pamiętało jeszcze artykuł w „Lietuvos Žinios” i redagowanie ugodowej wobec Litwinów „Gazety Codziennej”. We Włoszech wydawano wówczas polskie gazety i Józef Mackiewicz jako zawodowy dziennikarz zaczął z nimi współpracować. Prędko jednakże trafił pod Sąd Honorowy Syndykatu Dziennikarzy Polskich „Włochy”, od orzeczenia którego zależał jego dalszy byt jako dziennikarza polskiego. Odnosząc się do kwestii artykułu zamieszczonego w „Lietuvos Žinios” Mackiewicz podnosił, że jego oryginalny tekst polski został w wielu miejscach niewłaściwie przetłumaczony, że pewne fragmenty usunięto, a inne przekształcono pod względem treści. Mackiewicz nie znał języka litewskiego i łatwoiernie zawierzył litewskim wydawcom. Ponadto autor twierdził, że gazeta „Lietuvos Žinios” była spośród gazet litewskich stosunkowo najprzychylniej ustosunkowana do Polski. Zaprzeczał także jakoby na łamach „Gazety Codziennej” określił oficerów WP internowanych w Połędzie mianem „warchołów”. Niejako w odpowiedzi, w liście prywatnym skierowanym do Mackiewicza, jego dawny kolega z wileńskiego „Słowa” doktor Walerian Charkiewicz, który akurat dobrze znał język litewski, napisał, że „w „Lietuvos Žinios” ukazywały się paskudne artykuły antypolskie”.

W dniu 3 września 1945



Sąd Honorowy Syndykatu Dziennikarzy Polskich obradujący w Rzymie wydał wstępna uchwałę stwierdzającą, iż sam fakt opublikowania omawianego artykułu, popierającego dążenia litewskie do zagarnięcia części terytorium polskiego i co najmniej ostro krytykującego politykę państwa polskiego, należy uznać za karygodny. Ostateczny wyrok w tej sprawie Sąd Honorowy wydał 12 listopada 1945 wymierzając Mackiewiczowi karę nagany. Kara taka nie eliminowała wprawdzie z członkostwa Syndykatu Dziennikarzy Polskich, niemniej wydawcy ukazującej się we Włoszech gazety wojskowej „Orzeł Biały” zerwali z Mackiewiczem i jego żoną, dziennikarką Barbarą Toporską

dalszą współpracę. W liście do Waleriana Charkiewicza z 11 lutego 1946 Józef Mackiewicz zalił się: „Ja pisząc do Pana ten list, już trzeci dzień nie jadłem obiadu(...) Zostałem razem z żoną usunięty i wyrzucony poza nawias życia polskiego. Grozi mi ostateczna i ordynarna nędra (...) Caby okres okupacji niemieckiej pod Wilnem żyłem w wielkiej biedzie, co mogą stwierdzić moi najbliżsi sąsiedzi”. To ostatnie zdanie dotyczyło, co warto wyraźnie podkreślić, oskarżeń o kolaborację z hitlerowcami, gdyż ta sprawa summa summarum interesowała polską społeczność emigracyjną znacznie bardziej niż współpraca pisarza z władzami litewskimi. Ówczesne swoje położenie Józef Mackiewicz jako przyrodnik z

wykształcenia opisał w liście do przyjaciela: „*Jest jedno prawo w naturze: indywidualność odróżniające się od ogółu jest przez ten ogół zabijane. Jeżeli wróbel – albinos pojawi się na dachu, wszystkie inne wróble usiłują go jak najprędzej zadziobać*”. Dzisiaj w Polsce Józef Mackiewicz, chociaż do końca życia wegetujący na marginesie głównego nurtu emigracji polskiej na Zachodzie, jest za sprawą swojego wielkiego talentu literackiego powszechnie doceniany i honorowany. Zmarły kilka lat temu historyk profesor Paweł Wieczorkiewicz twierdził nawet, że sam Wojciech Jaruzelski za czasów swoich rządów uważał Mackiewicza za najwybitniejszego współczesnego pisarza i publicystę historycznego, chociaż

zabraniał wydawać w kraju jego książek. Na Litwie natomiast sprawa przedstawia się zgoła inaczej. Zarówno współcześni Litwini jak i miejscowi Polacy nie przywiązują do postaci oraz twórczości Józefa Mackiewicza większej wagi. W praktyce pozostaje on nadal pisarzem nieznanym, a wszelkie próby trwalszego upamiętnienia jego postaci w postaci chociażby tablicy pamiątkowej, napotykają na mur obojętności z obydwu stron, o czym namacalnie przekonał się piszący te słowa. Nie po raz pierwszy okazuje się, że jeżeli czyjeś poglądy radykalnie rozmiągają się z odczuciami i pragnieniami większości społeczeństwa, osoba taka musi się liczyć z losem wróbla albinosa.

Jolanta Mędeńska

## Język polski na Litwie

Język polski, który różnymi drogami i z różnym nasileniem przenikał na terytoria państwa litewskiego począwszy od XIII w. aż po połowę w. XIX, w obcym otoczeniu - zwłaszcza ruskim (białoruskim) i litewskim - i w oderwaniu od obszaru etnicznego ulegał modyfikacjom. Zmiany językowe zachodzące w tym czasie w Polsce właściwej miały do niego utrudniony dostęp, jednocześnie zaś poddawał się on wpływowi języków, z którymi pozostawał w kontakcie. Szczególnie silnym przemianom ulegał zapewne w mowie swych nowych użytkowników - polonizujących się przedstawicieli warstw wyższych Litwy, językowo najczęściej ruskich. W efekcie na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego wytworzyła się specyficzna odmiana polszczyzny, która zapożyczyła wiele cech z podglebia białoruskiego i - w znacznie mniejszym stopniu - litewskiego, częściowo zmodyfikowała je, wytwarzając cechy własne, pośrednie, przystosowane do systemu języka polskiego, jednocześnie zaś dłużej przechowywała pewne polskie archaizmy. Znamionym rysem tej odmiany polszczyzny było także funkcjonowanie w niej licznych oboczności (w wyniku osłabienia poczucia językowego pod wpływem wielojęzycznego otoczenia). Zmiany systemowe, które dokonały się w przeniesionym na Litwę języku polskim i okrzepły w nim być może już w końcu XV w., doprowadziły do powstania

regionalnej odmiany polszczyzny, nazywanej najczęściej polszczyzną północnokresową. Ze względu na krąg użytkowników tego języka: sfery wyższe, szlachta, kler, zamożne mieszczaństwo, później także sfery drobnomieszczańskie, a więc ludzi kulturalnych i wykształconych, aż do połowy XIX w. można mówić o funkcjonowaniu na Litwie jedynie regionalnej odmiany języka ogólnego, o tzw. północnokresowym dialekcie kulturalnym. W tej właśnie specyficznej postaci, już ukształtowanej, uformowanej, okrzepłej przyswajały sobie język polski coraz szersze kręgi mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tym też lokalnym wariantem polszczyzny posługiwali się pisarze i poeci urodzeni bądź zamieszkali za północno-wschodnią granicą etniczną, przyczyniając się do jego upowszechnienia. Regionalna odmiana języka polskiego, polszczyzna północnokresowa, zaczęła z czasem wywierać pewien wpływ na kształtowanie się języka ogólnopolskiego. Poczynając od połowy XIX w., kiedy to następowało gwałtowne poszerzanie kręgów użytkowników, północnokresową

odmianę polszczyzny ogólnej zaadaptowało chłopstwo litewskie (i białoruskie), wytwarzając północnokresowe dialekty ludowe. Gwary są więc stosunkowo młodą, świeżą odmianą języka polskiego, zaś między nimi a dialektem kulturalnym zachodzi zależność odwrotna niż zazwyczaj: odmiana kulturalna jest tu pierwotna, o kilka wieków starsza. Oba warianty mają liczne cechy wspólne, te przede wszystkim, które decydują o ich

znacznie większe zróżnicowanie wewnętrzne niż dialekt kulturalny. Decyduje o tym wiele czynników, najistotniejszym jednak wydaje się być rodzaj podłoża, na którym się uformowały.

Okres intensywnej polonizacji Litwinów (1875-1915) zbiegł się z ruchem odrodzenia zapoczątkowanego na Litwie ok. r. 1880. Jak się przypuszcza, podłożem do umocnienia poczucia narodowego stworzyła eksterminacyjna polityka, prowadzona przez rząd rosyjski wobec polskiego żywiołu. Inteligencję litewską w pierwszym pokoleniu, młodą, wywodzącą się ze sfer włościańskich, kształconą w rosyjskich szkołach i uniwersytetach, nie tylko odizolowano od wpływów kultury polskiej, lecz nastawiano wobec polskości wrogo. Centrum litewskiego renesansu stanowiła Suwalszczyzna zamieszkała przez światłe i zamożne włościanstwo. Stąd właśnie wywodziła się większość działaczy ruchu narodowego. Budowanie podwalin własnej kultury narodowej na Litwie musiało być polskość niechętnie, musiało się z nią zmagać. Litwinów posługujących się językiem litewskim było ok. 1,5 miliona byli to w swej masie ludzie niewykształceni. Cała niemal dawna inteligencja, uważająca się za Polaków, sprzeciwiała się ruchowi odrodzenia narodowego. Po cofnięciu obowiązującego w latach 1865-1904 nakazu używania dla druków litewskich alfabetu rosyjskiego, pojawiła się legalna prasa litewska i nastąpiło znaczne ożywienie ruchu narodowego. Centrum renesansu stało się Wilno.



Na zdjęciu: Polskie nazwiska na cmentarzu w Narwieliszkach. Fot. Stefan Pastuszewski

przynależności do języka polskiego, a także liczne podobieństwa pozwalające identyfikować je jako północnokresową odmianę polszczyzny. Gwary ludowe wykazują

Świat Inflanct Pismo literacko-naukowe Wydawca: Bractwo Inflanckie 85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1, tel./fax (052) 321 33 71, e-mail: akant24@wp.pl

Redaguje kolegium: Andrzej Bogucki - Piekuns, Jarosław Janczewski - Lusia, Roman Sidorkiewicz - Klijans, Stefan Pastuszewski - Lauva (redaktor naczelny), Malwina Witucka-Krygier (sekretarz redakcji)

Rada redakcyjna: Helena Bagińska (Winława - Ventspils), Jan Hryniewicz (Ryga - Riga), Rafał Berger (Bydgoszcz), Maciej Bułak-Balachowicz (Warszawa), Bogusław Dybas (Toruń), Paweł Bogdan Gąsiorowski - Zostevins (Bydgoszcz), Maciej Konopacki (Sopot), Krystyna Kukucka (Włocławek), Aarne Puu (Kraków), Alina Tsvetkova (Järva-Jaani), Mahmud Taha Żuk (Warszawa).